

# Kancewicz, Jan

---

"Model ustroju socjalistycznego w polskiej myśli marksistowskiej lat 1878-1886", Alina Molska, Warszawa 1965 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 57/4, 687-691

---

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

marek tytułem „pomocy dla wschodu”, w gruncie rzeczy przeznaczonych na oddłużenie wielkiej własności junkierskiej. Stwierdza zresztą Stolper, gdy rozważa kryzys lat trzydziestych, że „kryzys agrarny tych lat objął przede wszystkim rozległe tereny Niemiec Północnych i Północnowschodnich, na których żyto było dominującym płodem rolnym” (s. 128). Podświadomie może dostrzega tę stronę roli byłego niemieckiego wschodu kontynuator dzieła Stolpera — Borchardt, gdy w odniesieniu do okresu po drugiej wojnie światowej mówiąc o zmianach terytorialnych, stwierdza: „Struktura produkcji i handel zagraniczny musiały się dopasować do tych stosunków [chodzi o nowy układ geograficzny i polityczny — A. B.], które zawierały nie tylko obciążenia, ale otwierały również szanse. Niejeden produkt można było na rynkach światowych nabyć taniej, albo sprzedać drożej, aniżeli poprzednio na odłączonych teraz częściach Rzeszy” (s. 261).

Książka posiada właściwie trzech autorów. Trzeba tu stwierdzić, że stolperowski trzon zasadniczo odbiega w sposób korzystny od rozdziałów, opracowanych przez Häusera, a przede wszystkim Borchardta. Jeżeli mieliśmy okazję podkreślić wysoki krytycyzm Stolpera w stosunku do epoki, której sam był świadkiem, nie można tego bynajmniej powiedzieć o autorach piszących na temat NRF i NRD. Wprawdzie Borchardt pisze w sposób rzeczowy, prawie kronikarski, o rozwoju gospodarki zachodniemieckiej po roku 1948, obraz przez niego kreślony pozbawiony jest jednak cienia jakichkolwiek trudności, czy dostrzeżonych błędów w polityce gospodarczej: uważna lektura analiz ekonomicznych „Wirtschaft und Statistik”, czy publikacji Institut für Wirtschaftsforschung i innych dostarcza tu wielu przykładów tego, co można nazwać napięciami ekonomicznymi i społecznymi w współczesnej NRF. W inny ton wpada Borchardt pisząc ostatni rozdział: rezygnuje tu co prawda z używanego w NRF określenia *Sowjetische Besatzungszone*, ale wprowadzając pojęcie *Deutsche Demokratische Republik* (s. 331) nie omieszkął zapatrzyć go złośliwym „tzw”. (cudzysłów, z jakim na obwołucie występuje DDR obciąża nie autora, a wydawcę). Nie jest ważne to, że zarezerwowane przez zachodniemiecką *Ostforschung* dla ziem na wschód od Odry i Nysy określenie *Ostdeutschland* odnosi on do NRD (nb. na s. 346 pisze mimo wszystko — zgodnie z przyjętym w NRF genrem *Mitteldeutschland*); uderza przede wszystkim niewybredny żargon, który razi w tego typu cennej skądinąd książce, dokumentując raz jeszcze, że zaszczepiony naukowemu piśmiennictwu niemieckiemu po roku 1933 werbalizm jest czymś prawie niemożliwym do usunięcia.

Andrzej Brożek

Alina Molska, *Model ustroju socjalistycznego w polskiej myśli marksistowskiej lat 1878—1886*, Biblioteka Studiów nad Marksizmem, Książka i Wiedza, Warszawa 1965, s. 286, 6 nlb.

Praca A. Molskiej dotyczy dziejów polskiej myśli socjalistycznej i to tych jej aspektów, które w sposób pośredni wiązały się ze zmiennymi dziejami ruchu robotniczego i linią polityczną jego klasowych organizacji. Ale właśnie wyniki badań autorki pozwalają na recenzowanie jej pracy w piśmie historycznym. Świadczą one bowiem, jak dalece nawet wyobrażenia o ostatecznym celu ruchu robotniczego kształtowały się, ściślej — zmieniały — pod wpływem jego aktualnych doświadczeń.

Praca A. Molskiej jest pionierska. Jak słusznie autorka zwraca uwagę, studia nad dziejami socjalistycznych modeli ustrojowych w Związku Radzieckim po rewolucji, a wraz z „przystąpieniem do praktycznej rekonstrukcji społecznej”, „doznały nie tyle pobudzenia, co zahamowania” (s. 25). Wydaje nam się, że ten — jak go nazywa autorka — „paradoks historii” wiązał się dość ściśle i z sytuacją,

wytworzoną w okresie „kultu jednostki”, i — ogólniej — z tym „urealistycznieniem” programu walczącego ruchu, które A. Molska dostrzegła już w pierwszym ośmiolociu rozwoju polskiego socjalizmu naukowego, gdy chciał on i zaczął zrastać się z masami robotniczymi.

Autorka w dążeniu do obiektywności stara się unikać, jak pisze na s. 31, „wyrokowania o stopniu zasadności i udatności tych lub owych rozwiązań modelowych i oceniania ich z punktu widzenia współczesnych doświadczeń i przemyśleń”. Różni ją to korzystnie nie tylko od prac z okresu dogmatyzmu, ale nawet od „wyroków” wydawanych na różne rozwiązania ideowo-polityczne „proletariackich”, np. przez L. Baumgartena w jego skądinąd imponujących „Dziejach Wielkiego Proletariatu”. Inna sprawa, że podprowadza czytelników do szeregu dość jasnych wniosków.

Praca zamyka się w okresie 1878—1886, choć nie zawsze A. Molska jest tu konsekwentna, czasami cofając się do r. 1876 (por. s. 33). Ewolucja polskiej myśli socjalistycznej w tych latach, według autorki, wiąże się specjalnie silnie z praktycznymi doświadczeniami jej twórców i propagatorów wśród robotników, ponieważ ta myśl, świadomość naukowo-socjalistyczna, miała wyprzedzić świadomość żywiołową, samorodną. A to miało wynikać z faktu, że na naszych ziemiach „ruch socjalistyczny wyprzedził [...] samorzutny ruch robotniczy” (s. 29, przyp. 27). Podstawą tego wniosku A. Molskiej są opinie „samych zainteresowanych”, tj. organów polskich socjalistów, „Równości”, „Przedświtu” i „Walki Klas”. Żadnej konfrontacji tych poglądów z wnioskami najnowszej historiografii ruchu robotniczego autorka tu nie przeprowadza. A szkoda. Być może, iż wypadłoby te poglądy nieco zmienić.

Interesujące są obserwacje autorki co do typu przygotowania umysłowego czołówki intelektualnej pierwszego pokolenia polskich socjalistów, a mianowicie że byli to przeważnie młodzi inteligenci o przygotowaniu matematyczno-przyrodniczym. Mieli oni wyjątkowe zaufanie do nauki i do jej dobroczynnych skutków społecznych, co autorka nazywa scjentyzmem. Wiąże go z wielkim wpływem ówczesnego pozytywizmu, np. Buckle'a. Możemy to w pełni potwierdzić nawet w odniesieniu do okresu późniejszego. Przez Buckle'a „przechodzili” nawet socjaldemokraci Królestwa w końcu lat dziewięćdziesiątych, np. M. Płochocki<sup>1</sup>. Według A. Molskiej, powołującej się tu na L. Krzywickiego, ośrodkiem oddziaływania pozytywizmu była nie tyle Warszawa, ile akademicy Moskwy i Petersburga.

Konfrontacja złudzeń polskich socjalistów wobec nauki „w ogóle”, a pozytywizmu w szczególności, z gwałtowną reakcją, z ostrym atakiem Świętochowskiego i jego zwolenników na socjalizm, doprowadziła np. Krusińskiego do przekonania, że nauka społeczna instytucjonalnie klasowa, zarówno burżuazyjna, jak i proletariacka, jest daleka od bezstronności i obiektywnej prawdy (s. 82). Ale dominował wśród polskich socjalistów pogląd, że teoria marksowska zaangażowana po stronie proletariatu jest właśnie dlatego obiektywna, że jego interesy „pokrywają się z nieuchronnym biegiem wydarzeń” (s. 83). Wnosić go do ruchu robotniczego miał proletariacki inteligentny, włączający się organizacyjnie do partii i podporządkowujący się dyrektywom jej kierownictwa (s. 86—87).

Drogą wnikliwej analizy źródeł Molska rekonstruuje model ustroju socjalistycznego polskich socjalistów i — co najważniejsze — wykrywa poważną ewolucję tego modelu w ciągu zaledwie 8 lat. Jaki jest kierunek tej ewolucji? Zasadniczym celem tego ustroju ma być zaspokojenie potrzeb ludzkich, potrzeb jednostki i społeczeństwa. Początkowo traktowano je równorzędnie i harmonijnie. Ale po roku 1882 widoczny jest większy nacisk na zaspokojenie potrzeb ogólnospołecznych. Ewoluuje także treść pojęcia „potrzeby”. Jeśli początkowo akcentowano, że potrzeby te będą

<sup>1</sup> Por. jego słowa: „Buckle dał mi najwięcej, bo nauczył mnie myśleć”. M. Płochocki, *Wspomnienia działacza SDKPiL*, Warszawa 1966, s. 43.

wszeczhronne, a w późniejszym okresie wzrastać będą zwłaszcza duchowe, to w latach 1884—1886 koncentrowano się na dobrobycie materialnym. Autorka wiąże tę zmianę — jak się nam wydaje — z bieżącymi zadaniami ówczesnego robotniczego ruchu socjalistycznego w Polsce, a mianowicie z koniecznością przedstawienia proletariuszowi lat osiemdziesiątych, żyjącemu „głodno i chłodno”, takiej wizji socjalizmu, która by była dlań atrakcyjna, tzn. odwoływała się do jego najpilniejszych potrzeb i pragnień (s. 106).

Zasadniczym problemem przyszłego ustroju była organizacja jego ekonomiki. Otóż przed rokiem 1880 koncentrowano uwagę na stowarzyszeniach wytwórczych i autonomicznych gminach, które w swoim obrębie realizowałyby planowanie, a razem „wytwórca panowałby nad własnym wytworem” (s. 125). Słowem, używając popularnego dziś terminu, zlikwidowana byłaby alienacja. Mniej uwagi zwraca autorka na to, że już wówczas genewska „Równość” w swych komentarzach do Programu Brukselskiego widziała potrzebę łączności, co prawda tylko federacyjnej, cwych gmin w „ziemi”, tych w „krajach”, a ostatnich w związek międzynarodowy. Przy czym podstawą tworzenia się „krajów” miały być więzi nie tylko ekonomiczne i „moralne”, lecz także „narodowe”<sup>2</sup>. Między 1882 a 1886 r. dokonał się w poglądach „proletariatczyków” zwrot ku przekonaniu, że konsekwencją wielkoprzemysłowej gospodarki musi być jej organizacja w skali światowej, co wymaga centralnego kierownictwa w tejże skali. Stąd uznanie konieczności „państwa socjalistycznego” nie tylko bezpośrednio po rewolucji, ale nawet w dojrzałym ustroju socjalistycznym. Wniosek Molskiej brzmi: „Kolektywizm początkowych rozwiązań modelowych w okresie późniejszym przeobraził się w swoistą postać socjalistycznego etatyzmu” (s. 129). Może warto zaznaczyć, że — naszym zdaniem — to przeobrażenie było stopniowe, i to nie tylko dlatego, iż w początkowym okresie uznano potrzebę federacyjnych powiązań w ziemi, kraje i związek ogólnoswiatowy, lecz także ponieważ w programie I Proletariatu (z 1 września 1882) obok uznania potrzeby „państwa socjalistycznego” przewidywano organizację pracy jeszcze w „stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych”<sup>3</sup>.

Charakterystyczna była też ewolucja poglądów „proletariatczyków” na pracę. Początkowo akcentowano, że będzie ona uniwersalna i twórcza, później — uznając trwałość specjalizacji robotników i inteligentów — podkreślano, że musi stanowić obowiązek społeczny, a zabezpieczać będzie dobrobyt materialny. Molska wskazuje, że to stanowisko odbiegało od poglądów Marksa i Engelsa, a zbliżało się do stanowiska socjaldemokratów niemieckich, krytykowanych przez twórców socjalizmu naukowego (s. 138—140). Dodajmy tu, iż już w czasach genewskiej emigracji, tj. w 1880 r. poglądy „proletariatczyków” na ustrój socjalistyczny zaczęły się zmieniać właśnie pod wpływem zaznajomienia się ich z zachodnio-europejską myślą socjalistyczną — i to nie tylko marksowską<sup>4</sup>. Ciekawe, że już w r. 1880 „Równość” widziała potrzebę „różnego wynagrodzenia za samą pracę”, gdyż wykorzysta ono „tak ważny dziś jeszcze bodziec, jak interes osobisty” i „stanowić będzie nader silną pobudkę do pracy” (s. 165). Co prawda według Molskiej polscy socjaliści tę fazę socjalizmu uważali za epizodyczną. Dążyli zaś do ustroju, który by zapewniał najzupełniejsze zrównanie w pracy i potrzebach (s. 169). Zdaniem autorki obawiano się, że indywidualne różnice wynikłe z nierównomiernego udziału w dochodzie społecznym, gdyby trwać miały przez czas dłuższy, mogłyby doprowadzić do nowej stratyfikacji społecznej, stając się źródłem nowych konfliktów (s. 169).

<sup>2</sup> Por. L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*, Warszawa 1966, s. 10.

<sup>3</sup> *Program Komitetu Robotniczego. Odezwa...* [w:] *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1878—1886*, wyd. A. Molska. t. II, Warszawa 1962, s. 12.

<sup>4</sup> Por. L. Baumgarten, op. cit., s. 16. Autor też podkreśla właśnie znaczenie praktycznych doświadczeń ruchu w Niemczech i Austrii dla L. Waryńskiego i jego towarzyszy.

Wreszcie w „Modelu ustroju...” widzimy, że początkowo Waryński i jego towarzysze byli programowo antypaństwowcami w obawie przed oderwaniem się władzy od ludu i przekroczeniem przez nią granic kompetencji ściśle gospodarczych. Później uznali, jak wiemy, potrzebę państwa socjalistycznego. Zarazem rozpatrując stosunek między jednostką a społeczeństwem początkowo akcentowali potrzebę realizacji w ustroju socjalistycznym całkowitej wolności jednostki mniemając, iż między nią a społeczeństwem zaistnieje pełna harmonia. Później uznali możliwość rozbieżności między nimi, a wówczas zaczęli akcentować konieczność podporządkowania jednostki interesom ogólnospołecznym, których reprezentantem miało według nich być państwo socjalistyczne. W rezultacie rozwiązanie stosunku: jednostka-społeczeństwo miało być tym, co autorka ponownie nazywa „socjalistycznym etatyzmem” (s. 250). Uznaje go wprawdzie za kolektywizm, lecz już dalszy od poglądów Marksa i Engelsa, którzy — przypomina — byli przekonani, że w socjalizmie interes społeczny nie różni się już od interesu każdej poszczególnej jednostki<sup>5</sup>.

Wywody autorki są jasne i przekonywujące. Inna sprawa, że ograniczyła ona swe zadanie do rekonstrukcji modelu ustroju socjalistycznego przez polskich jego zwolenników w konfrontacji z poglądami Marksa i Engelsa. Natomiast nie porównała ich z poglądami innych ówczesnych socjalistów i nie próbowała ustalić podobieństw i różnic związków genetycznych. Nie analizowała też prawie związków tej ewolucji z praktyką działalności I Proletariatu. Toteż przyczyny tak umiejętnie wydobytej ewolucji pozostały raczej poza sferą jej dociekań.

Są także i inne, raczej szczegółowe sprawy dyskusyjne lub co najmniej niejasne. Najistotniejsza jest sprzeczność w ujęciu najbardziej zawikłanej kwestii — polskiej. Na s. 217 Molska twierdzi — naszym zdaniem z całkowitą słusnością — że według „proletariatczyków” „poszczególne kultury narodowe wtopią się w jedną kulturę ogólnoludzką”. W tych warunkach państwa narodowe byłoby, oczywiście, anachronizmem. Tymczasem na s. 189 autorka mówi, że „proletariatczycy” wprowadzali nazwę „państwo socjalistyczne”, ponieważ ewoluowali ku przyjęciu „postulatu niepodległego bytu państwowego Polski”. Tej ich ewolucji ku uznaniu odrębnego państwa polskiego w ustroju socjalistycznym trzeba by jeszcze dowieść.

Autorka mówi na s. 147 o tym, że oparcie socjalizmu o wspólną własność ziemi uznawali wówczas (ok. 1880 r.) „również tacy socjaliści, jak B. Limanowski”. Oczywiście, ale wypadałoby wyjaśnić, że nie oznaczało to automatycznie uznania konieczności prowadzenia wielkiej zespołowej gospodarki rolnej.

Mówiąc na s. 332 o swobodach demokratycznych, składających się na wolność polityczną, autorka — z niewiadomych przyczyn — pomija tak ważne ich składniki, jak wolność druku, zgromadzeń i zrzeseń.

Szkoda, że wykaz źródeł i literatury do tak wartościowej pracy naukowej nie został należycie opracowany. Obok nagminnych naruszeń zasad opisu bibliograficznego (nazwiska rodowe, pseudonimy, zasady transkrypcji z języka rosyjskiego, pomijanie najnowszych reedycji, brak pełnych tytułów) trafiają się nawet większe omyłki (s. 266, wiersz 2 od dołu). Indeks osobowy też nie został przygotowany z nadmierną starannością, np. brak inicjału przy nazwisku Jarosława Dąbrowskiego. Brak też erraty, choćby do imion własnych (Humanicki zamiast Humnicki, Jaszczyński zamiast Juszczyński). Nie zmienia to faktu, że otrzymaliśmy pracę bardzo ciekawą i wartościową, torującą drogę badaniom dotąd u nas jeszcze nie

<sup>5</sup> Autorka powołuje się tu na „opinie”, która „przeważa na ogół wśród współczesnych historyków — badaczy tego zagadnienia” (s. 189). Szkoda, że w tak kontrowersyjnej sprawie A. Molska nie była bardziej konkretna: jacy to historycy, gdzie, kiedy i zwłaszcza jak te swoje opinie sformułowali. Osobiście w zasadzie tego poglądu nie podzielamy.

podjętym. Pracę, która — jak skonstatowała sama autorka — doprowadziła ją do zaobserwowania „zaskakujących” związków między nimi [problemami modelowymi „proletariatszyków”] a problemami naszej współczesności” (s. 31).

Jan Kancewicz

Maciej Rataj, *Pamiętniki*, wyd. Jan Dębski, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1965, s. 491, 17 ilustr.

W papierach pośmiertnych Wincentego Witosa zachowała się interesująca z różnych względów charakterystyka jego kolegów sejmowych zatytułowana „Moje otoczenie”. Wśród z górą 60 nazwisk skwalifikowanych krótko, lecz dosadnie osób, daremnie szukamy Rataja i Dębskiego. A wszak obaj, każdy na swój sposób, odegrali w PSL „Piast” niemałą rolę. Rataj zasiadał w Radzie Naczelnej od września 1921 r., był wiceprezesem klubu sejmowego od października 1919 r. do końca kadencji Sejmu Konstytucyjnego, posłem do pierwszych trzech sejmów, a po zjednoczeniu ruchu ludowego członkiem Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego od początku, zaś od 28 lutego 1938 jego prezesem, a równocześnie od założenia kierował naczelnym jego organem „Zielony Sztandar”. Jan Dębski był czas dłuższy wiceprezesem PSL „Piast” i z jego ramienia wicemarszałkiem drugiego Sejmu.

To, co obecnie ogłoszono z rękopiśmiennej puścizny Rataja, stanowi szczątkowy raczej materiał (nawet w stanie surowym) do pamiętnika, niż pamiętnik właściwy. Rataj prowadził w sposób bardzo niesystematyczny po prostu dziennik. Pewne najwcześniejsze jego partie dopracował w postaci zaokrąglonego opowiadania ciągłego, zresztą nie wykończonego ostatecznie, a przynajmniej nie wyszlifowanego formalnie do druku. Niespełna dwa lata, zaledwie od września 1918 do sierpnia 1920, obejmuje wspomniana partia tekstu najlepiej opracowanego. Reszta znacząca częstymi, dużymi lukami chronologicznymi, to już nawet nie dziennik, lecz zapiski kreślone jako materiał do przyszłych wspomnień pamiętnikarskich. Zapiski są na ogół datowane najdokładniej co do dnia i miesiąca, podane w stanie surowym, tak jak były rzucane na papier. Stąd zawarte tu myśli, spostrzeżenia, codzienne obserwacje zachowały swą pierwotną, często prymitywną postać, w jakiej były notowane pośpiesznie, dorywczo i niejako na marginesie normalnych, zwykłych zajęć i zawodowych kontaktów autora. Strona formalna, stylistyczna, musiała w tym stadium pisania pozostać zaniedbana, nie wygładzona do publikacji. Przy układzie chronologicznym zapisków zrozumiały się stąd brak w nich wszelkiego ładu i kompozycji. Większość kart wygląda tu po prostu na brulion.

Niemniej wartości źródła historycznego nie traci, przeciwnie, wszelkie stylizowanie i fryzowanie tekstu odebrałoby mu świeżość i bezpośredniość, umniejszało wrażenie autentyczności doznań osobistych, odbieranych na gorąco i chwytanych niczym dziś na taśmie magnetofonowej. Kłopotliwsze od niejednorodnej formy są znaczne luki w notowaniu wydarzeń. Brak ostatnich miesięcy 1920 r., całego 1921 r., z 1922 r. mamy luźne notatki tylko z ostatnich 3 tygodni, oraz tylko styczeń 1923 r. Od 1924 do końca marca 1927 r. zachowały się pełne zapiski dzienne, pozbawione jednak również dat wydarzeń. Osobno podano notatki do dziennika z lat 1920, 1923—1925 jako brulion. Autor zaczął pisać w 1924 r., poprzednie wypadki odtwarzał więc z pamięci, dysponował może jednak nie zachowanymi zapiskami z lat wcześniejszych.

Wspomnienia swoje rozpoczyna Rataj od września 1918 r., od przeniesienia się w charakterze suplenta gimnazjalnego ze Lwowa do Zamościa. Odczuwa tu czytelnik pierwszy zawód, gdy autor ani słowem nie dotyka biegu swych losów przed 34 rokiem życia. Syn małego chłopca z Chłopów pod Komarnem, powiat Rudki,